

Artykuły teoretyczne i historyczne

Теоретические и исторические статьи

Jacek Breczko

Uniwersytet Medyczny w Białymstoku

Między Atenami a Jerozolimą – cywilizacyjny termostat

Между Афинами и Иерусалимом – термостат цивилизации

Biały człowiek nie ma Snu.

Idzie inną ścieżką.

Biały człowiek gdzie indziej,

Droga, którą idzie, należy do niego.

Stary Aborygen¹

Znany to pogląd, że w fundamencie cywilizacji europejskiej znajdują się trzy składniki: filozofia i nauka grecka, religia judeochrześcijańska i prawo rzymskie; innymi słowy – ujmując rzecz jeszcze bardziej hasłowo – w fundamencie tym mamy Ateny, Jerozolimę i Rzym. W pracy tej skoncentruję się na dwóch pierwszych składnikach; nie tylko dlatego, że uważam je za ważniejsze (bardziej w tym fundamencie fundamentalne), ale też dlatego, że zajmować się będę przede wszystkim duchowym wymiarem cywilizacji związanym z wizją świata, sensu i wartości (będącym domeną religii, filozofii i najogólniejszych nauk), który w małym stopniu dotyczy składnika rzymskiego.

Należy podkreślić, że fundament ten nie jest tylko czcigodnym zabytkiem, ale nadal oddziałuje z wielką siłą; jest cały czas wśród nas, jest obecny. Antyk – jak zauważył na początku XX wieku wybitny badacz starożytności Tadeusz Zieliński – nie jest już, co prawda, w edukacji, w kształtowaniu gustów dla współczesności normą (jak to bywało jeszcze w XVIII wieku), lecz jest „siłą żywiącą”. Oddziaływanie tej „siły żywiącej” w ciągu ostatniego stulecia niewątpliwie osłabło, nadal

¹ Cyt. za: P. Davies, *Czas. Niedokończona rewolucja Einsteina*, Warszawa 2002, s. 28.

jednak jest silne, zwłaszcza w sferze nieświadomego dziedziczenia kulturowego (nie czyta się już Homera, ale przetworzone kulturowo wzorce homeryckie nadal kształtują umysły²). Rzec można, że fundament ten jest jak zabytkowe metro, które cały czas działa i rozwozi mieszkańców naszej cywilizacji wedle własnego planu i rozkładu. Należy też podkreślić, że składniki tego fundamentu nie przylegają do siebie bezkolizyjnie, nie są do siebie dopasowane, ale – niczym płyty tektoniczne – zderzają się ze sobą, co powoduje wstrząsy, konflikty, ale też twórcze napięcia. Dotyczy to zwłaszcza Aten i Jerozolimy. W fundamencie naszej cywilizacji znajdują się – innymi słowy – dwie wielkie kultury, kultura grecka i kultura żydowska; są to kultury nieprzystające do siebie, radykalnie odmienne. Mamy więc w fundamencie konflikt; zderzenie – jak to ujął Ludwik Koniński – greczyzny z hebrajszczyzną. Elementem (do pewnego stopnia) mediującym i scalającym jest chrześcijaństwo, czyli dla jednych zuniwersalizowany judaizm podbijający Ateny (Paul Johnson), dla innych judaizm zhellenizowany, czyli greczyzna podbijająca Jerozolimę (Zieliński). Naszkicowanie planu tych dwóch miast, duchowych Aten i duchowej Jerozolimy (planu – rzecz jasna – uproszczonego i schematycznego) oraz pokazanie, na czym polegają główne różnice – źródło napięć, dynamiki, ale i dopełniania się składników owego fundamentu – jest głównym celem tej pracy.

Plany miast

Dla skrócenia opowieści i jej uwyrażnienia plany te zostaną zaprezentowane w sposób kontrastowy, na zasadzie wyraźnych opozycji, dychotomii³. Plany te będą również zawierać różne „monumenty” – pomniki myśli filozoficznej, ze szczególnym uwzględnieniem myśli historiozoficznej i antropologicznej; pojawiają się na tej mapie słynne nazwiska, pojęcia i klasyfikacje. Zaczniemy od spraw najbardziej ogólnych.

Jerozolima to miasto świątyniocentryczne, Ateny to miasto agorocentryczne; odpowiada to podręcznikowemu podziałowi na kulturę teocentryczną i antropocentryczną. Wiąże się to również z innym niezwykle ważnym podziałem; Leszek Kołakowski twierdzi, że w człowieku współistnieją dwie fundamentalne potrzeby: potrzeba bezpieczeństwa duchowego i potrzeba wolności. Ta pierwsza – jak powiada – jest „bardziej nagląca”, ta druga zaś pojawia się jako pewien „luksus” cywilizacyjny. Są one zresztą niejednokrotnie skonfliktowane; aby wyjść na rozdroża wolności, musimy bowiem opuścić bezpieczne gniazdo. Jerozolima to miasto obudowane bardziej wokół potrzeby bezpieczeństwa duchowego, Ateny zaś

² Odyseusz, Hektor, Parys, Achilles zamienili się z herosów w ikony popkultury.

³ Pragnę podkreślić, że tworzę tu pewne idealne modele, a nie rodzaj historycznej monografii opisującej doktryny wyznawane w realnych Atenach i w realnej Jerozolimie na przestrzeni wieków.

wokół potrzeby wolności. Dlaczego? Posłużmy się krótkim cytatem: „Pojmowanie się człowieka jako bytu wobec Boga wydaje się być najbardziej pełnym jego uzasadnieniem w istnieniu”⁴. Teocentryzm sprzyja zatem bezpieczeństwu duchowemu. Wolność natomiast – powiązana bardziej z antropocentryzmem i prometeizmem – miewa janusowe oblicze; daje momenty euforii, ale też rodzi zagubienie i poczucie odpowiedzialności, które niejednokrotnie zamienia się w „ciężar odpowiedzialności” (tę mroczną, pesymistyczną stronę wolności akcentował Sartre, powiadając, że jesteśmy „skazani na wolność”). Bezpieczeństwo duchowe wiąże się również z zamknięciem, z pragnieniem przebywania wśród „samyh swoich”, z etnicznością, z tendencjami – jak to określa Waław Sadkowski – „wsobnymi”; wolność natomiast z przekraczaniem granic, z otwartością, z uniwersalizmem, kosmopolityzmem i – używając współczesnego terminu – multikulturalizmem. Jerozolima prezentuje zatem w większym stopniu Popperowskie „społeczeństwo zamknięte”, Ateny natomiast „społeczeństwo otwarte”; albo – używając zbliżonego podziału Petera Bergera – Jerozolima to bardziej „społeczeństwo losu”, Ateny zaś „społeczeństwo wyboru”.

Kolejne ważne rozróżnienie – powiązane zresztą z powyższym – to pewność *versus* ciekawość. Po stronie Jerozolimy mamy dążenie do pewności, do posiadania prawdy ostatecznej i absolutnej, co z kolei łączy się z potrzebą prawd świętych oraz niewzruszonych dogmatów (kultura profetyczna i dogmatyczny typ umysłowości), po stronie Aten natomiast mamy ciekawość, skłonność do poszukiwania i eksploracji nieznanego, nieufność poznawczą, sceptycyzm, umiejętność krytycznego spojrzenia na swoje przekonania, co rodzi relatywizm i tworzy typ umysłowy zetetyka. W soczewce niejako tę cechę znajdujemy w *Dziejach Apostolskich* (w krytycznej uwadze zwiedzającego Ateny mieszkańca Jerozolimy): „A wszyscy Ateńscy i mieszkający tam przybysze poświęcają czas jedynie albo mówieniu o czymś, albo wysłuchiwanie czegoś nowego” (17,21). Zamiast więc modlić się i czytać święte księgi, rozprawiają o nowinkach (co jest oczywiście podszyte ciekawością, bo nowinki to zaskakujące wieści ze świata, czyli nowe, nieoczekiwane kształty świata). Warto dodać, że poszukiwanie pewności łączy się z lękiem i niechęcią, czy wręcz wrogością, do paradoksów (rozsadzają one bowiem najbardziej solidne z pozoru konstrukcje intelektualne), ateńska ciekawość natomiast paradoksy kocha i żywi się nimi; są one niczym nagle odkryte tajemne drzwi, które wprowadzają nas do kolejnych komnat świata idei. Owa potrzeba pewności skonfliktowana z ciekawością ma również wektor „do wewnątrz”. Można by – nawiązując do Gombrowicza – stwierdzić, że Jerozolima obudowana jest wokół „potrzeby formy”, natomiast Ateny wokół potrzeby „obrony przed formą”. Ta pierwsza wiąże się w potrzebą pewności co do własnego „ja”, czyli z potrzebą posiadania wyraźnego kształtu, wyraźnej „samoidentyfikacji” i wyrazistego miejsca zajmowa-

⁴ A.L. Zachariasz, *Człowiek w obliczu końca* [w:] P. Bytniewski, J. Breczko, P. Skudrzyk (red.), *Heterotopie myśli. Eseje z pogranicza*, Wyd. UMCS, Lublin 2013, s. 166.

nego w społeczności, a zatem z potrzebą stanowiska, munduru (szat kapłańskich) i hierarchii. Ta druga jest ucieczką przed sztucznością, przed rolami, jakie narzuca nam społeczeństwo, poszukiwaniem autentyczności, zrywaniem masek, przekraczaniem siebie, ciekawością „co ze mnie wyrośnie”; wiąże się to oczywiście z niechęcią do mundurów i sztywnych hierarchii.

Kolejna „podwójność” to poszukiwanie sensu kontra podbijanie przyrody, dominowanie. Spokrewniony z tym podział to podział na *vita contemplativa* i na *vita activa*. To pierwsze jest bliższe duchowej Jerozolimie, to drugie bliższe duchowym Atenom. W tym też punkcie należałoby – z pewnymi zastrzeżeniami – umieścić Diltheyowski podział na rozumienie i wyjaśnianie⁵; poszukiwanie sensu łączy się z próbą zrozumienia, natomiast podbój przyrody z wyjaśnianiem (charakterystycznym dla przyrodoznawstwa). Kiedy Demokryt zrezygnował z finalizmu na rzecz kauzalizmu i powiadał, że wolałby odkryć jedno przyczynowe wyjaśnienie zjawiska, niż zostać królem perskim, okazywał się pełnoprawnym obywatelem duchowych Aten. Późnym wnukiem takiego podejścia jest Baconowska formuła „wiedzieć, aby móc” oraz jeszcze późniejsza formuła Comte’a „*savoir pour prévoir afin de pouvoir*”.

Jakkolwiek dziwnie to brzmi, czynnik apolliniński – wedle rozróżnienia Spenglera – byłby bardziej obecny w Jerozolimie, zaś czynnik faustyczny w Atenach. To zaś prowadzi nas (nieco kuliście i potwierdzając oczywistość) do stwierdzenia, że duchowa Jerozolima to przede wszystkim miasto religii, zaś Ateny miasto nauki i filozofii. Między wyjaśniającą nauką (zajmującą się powierzchnią bytu poddającą się praktycznej obróbce) a obudowaną wokół sensowności religią, próbującą zgłębić najgłębszą głębię bytu, występowało przez wiele ostatnich stuleci napięcie, albowiem nauka, wyjaśniając, niszczyła tajemnicę, czyli – jak powiadał Max Weber – „odczarowywała świat” („odgromnik zastępował gromnicę”). Filozofia zaś, nie będąc ani nauką, ani religią, zajmowała stanowisko pośrednie, mediujące. W istocie, albo próbowała własnych poszukiwań, wkraczając często na tereny tradycyjnie opanowane przez religię (produkując światopoglądy), albo służyła religii (jako *ancilla theologiae*), albo służyła nauce (ograniczając się do metodologii i logiki). Tak czy inaczej, trafne wydaje się spostrzeżenie Wasilija Rozanowa, że „ból życia jest o wiele potężniejszy od zainteresowania życiem. Dlatego religia będzie zawsze triumfować nad filozofią”⁶.

Nauka wszakże, podbijając przyrodę i zmniejszając „ból życia” środkami technologicznymi, wydaje się równoprawnym konkurentem (partnerem?) religii. Jerozolima, będąc miastem religii, jest również miastem wiary, czyli ufności, przyłgnięcia do prawdy zapisanej w tekście świętym; ufność oznacza brak żądania dowodów. Ateny zaś to miasto nieufności, krytycyzmu, sceptycyzmu, odmowy

⁵ Hermeneutyka radykalna, charakterystyczna dla Jerozolimy, to próba zrozumienia wszechświata jako dzieła Boga (czyli niejako bożego tekstu).

⁶ W. Rozanow, *Osamotnione*, „Zeszyty Literackie” 1994, nr 45, s. 102.

arbitralnego zawierzenia, czyli miasto rozumu⁷. Wiara i ufność łączą się z potrzebą autorytetu, mistrza, przewodnika, „pasterza”; taki ktoś potrzebuje czcić, adorować, czyli – jak się to mówiło w staropolszczyźnie – jest kolanopokłonny. To zaś prowadzi nas ponownie do potrzeby hierarchii, na szczycie której znajduje się ostatecznie Bóg pojęty jako Bóg ponad prawami, Bóg nieobliczalny (Kierkegaard religijność „typu B”; piękne jest to, co Bóg kocha, a nie Bóg kocha piękno). Ateński racjonalizm i krytycyzm jest zaś nieufny wobec wszelkich autorytetów. Nie posłuch wobec mistrza jest tu cnotą, ale konkurowanie z mistrzem (nauczycielem), a zatem dyskusja, ważenie racji (podważanie racji mistrza), czyli agonarność w świecie myśli, poglądów, idei. W Atenach prawem jest zatem nie hierarchia, a równość; w odniesieniu do Boga prowadzi to do racjonalistycznej wizji bóstwa obliczalnego, bo związanego z odwiecznymi prawami moralnymi i prawami logiki, w skrajnym zaś wypadku do jego nieobecności lub nieistnienia (deizmu lub ateizmu), co niszczy wszelkie absolutne hierarchie, których spoiwem był Bóg⁸. W Jerozolimie dominuje monologiczny typ umysłu, którego narzędziem jest retoryka (główną formą nauczania jest kazanie, wykład, komentarz). W Atenach zaś szczególnie ceniony jest dialogiczny typ umysłu (talent do zadawania celnych, trafnych, „trudnych” pytań), wspomagany dialektyką, a nawet erystyką.

W Jerozolimie nastrojem dominującym jest troska, patos i powaga, ona bowiem przystoi w kontakcie z *sacrum*. Lud gromadzi się chętnie na podniosłych uroczystościach ujętych w sztywne ramy ceremonii, na których powtarza się stale te same formuły i składa te same ofiary bóstwu. W Atenach często natomiast rozlega się śmiech, który towarzyszy sceptycyzmowi i ironicznemu oglądaniu spraw w różnych krzywych zwierciadłach (a szczególnie przekłuwaniu – niczym purchawek – nadętych i pewnych siebie głupców). Dlatego też dużym wzięciem cieszą się dowcipy, sofizmaty, kabarety i igrzyska. W Jerozolimie dba się o własny autoportret, w cenie są takie pojęcia jak „duma”, „godność”, „honor”; w Atenach króluje dystans do siebie, autoironia. W Jerozolimie jest więcej poważnej ascezy, w Atenach radosnej zmysłowości i beztroskiego nurzania się w *profanum*.

Jerozolima ceni jedność (wielość jest degeneracją, chorobą jedności), natomiast prawda (*nomos*) jest jedna. Ateńczykom nie przeszkadza wielość, pluralizm, inność; lubują się wręcz w tej mnogości, pstrokaciźnie. Ateńczyków pociągają antynomie, które wymagają rozdzielenia, szukania argumentów na „tak” i na

⁷ Rozum – chronicznie nieufny – potrafi być również nieufny wobec samego siebie, wskazując na nieoczywistość oczywistości, na których wcześniej się opierał, czyli nieustannie podcina gałęzie, na których siedzi, czego dowodem jest późne oświecenie; potrafi również, w akcie desperacji, zanegować sam siebie, czego dowodem Pascal, a po części postmodernizm. Po takim rozumowym akcie negacji rozumu („nie ma tak nic zgodnego z rozumem jak wyparcie się rozumu”) mieszkaniec Aten albo zostaje nagle „teleportowany” w sam środek Jerozolimy, albo zostaje epistemologicznym nihilistą.

⁸ Odmienność religijności typu jerozolimskiego i ateńskiego drażył ze szczególną wnikliwością (ale też zdecydowanie stając po stronie Jerozolimy) Lew Szestow.

„nie”, wypracowywania sprzecznych stanowisk (*anty-nomos*)⁹. Jest to miasto wielu partii, stronnictw, filozofii, religii i ołtarzy bogów. Zacytujmy jeszcze raz narratora Dziejów Apostolskich: „Czekając na nich w Atenach, Paweł burzył się wewnętrznie na widok miasta pełnego bożków” (17,16). Pochwała jedności w wymiarze społecznym to wspólnotowość, pochwała wielości to indywidualizm. W Jerozolimie mamy zatem prymat wspólnoty, rodu, narodu, kolektywu nad jednostką, w Atenach prymat jednostki nad wspólnotą. Owa indywidualizacja ma różnorakie skutki uboczne, wymieńmy te gorsze: atomizacja, egoizm, samotność, wyobcowanie. Wyobcowanie, dystans do ludzi i świata rodzi z kolei zdziwienie, które jest jak wiadomo, źródłem filozofii; i tak kółko się domyka (zdziwienie rodzi filozofię, filozofia wzmacnia indywidualizację, indywidualizacja rodzi alienację, alienacja rodzi zdziwienie; czyli zdziwienie rodzi jeszcze większe zdziwienie).

W Jerozolimie szanuje się tradycję, stare podania, święte teksty, których ojczyzną jest przeszłość (teraźniejszość staje się sensowna poprzez odwołanie do świętej przeszłości, przez powtarzanie, odtwarzanie; jest – innymi słowy – sensowna poprzez zanurzenie w świętej przeszłości). Ateńczycy zaś wzrok kierują chętnie w przyszłość, albowiem – jak mówił stary egipski kapłan do Solona – „Wy Hellenowie zawsze jesteście dziećmi. Nie ma starca między Hellenami... Młode dusze macie... Nie macie w nich dawnego mniemania, opartego na starych podaniach, ani żadnej wiedzy okrytej siwizną wieków”¹⁰. Ateńczycy nie mają świętej przeszłości, którą musieliby wciąż konserwować, restaurować, „uterażniejszać” i bronić. Nad Jerozolimą unosi się tedy duch konserwatyizmu, obrony świętej przeszłości przed nowym, nad Atenami duch awangardyzmu, śmiałego skoku w nieznaną. Ateńczycy to miłośnicy nowości (*neoteropoi*)¹¹.

Wprowadźmy do tych miast jeszcze kilka barwnych postaci, nawiązując do znanych rozróżnień z historii idei. Jednym z najbardziej znanych tekstów Leszka Kołakowskiego jest napisany w pod koniec lat pięćdziesiątych esej pod tytułem „Kapłan i Błazen”. Rozróżnia w nim dwie „najogólniejsze formy kultury umysłowej”, które występują – jak powiada – w każdej niemal epoce historycznej; jednej z nich patronuje tytułowy kapłan, drugiej błazen.

Antagonizm między filozofią utrwalającą absolut i filozofią kwestionującą absoluty uznane wydaje się antagonizmem nieuleczalnym, jak nieuleczalne jest istnienie konserwatyizmu i radykalizmu we wszystkich dziedzinach ludzkiego życia. Jest to antagonizm kapłanów i błaznów... Kapłan jest strażnikiem absolutu i tym, który utrzymuje kult ostateczności i oczywistości uznanych i zawartych

⁹ Warto wspomnieć Karneadesa, scholarchę Akademii Platońskiej z II wieku p.n.e., który wysłany z poselstwem ateńskim do Rzymu, zbulwersował prostolinijnych rzymskich obywateli, wygłaszając jednego dnia wykład z pochwałą sprawiedliwości, następnego zaś z jej krytyką.

¹⁰ Platon, *Timajos*, 22B-C.

¹¹ W ten sposób Jamblich, konserwatysta i pitagorejczyk, określił wielką – jego zdaniem – wadę ateńczyków.

w tradycji. Błazen jest tym, który... podaje w wątpliwość wszystko to, co uchodzi za oczywiste¹².

W Jerozolimie dominuje kapłańska forma kultury umysłowej, w Atenach błażeńska. To pierwsze miasto zaludniają kapłani, w drugim spotkać można wielu błaznów. Antagonizm między greczyzną a hebrajszczyzną w fundamencie naszej kultury ma więc i ten przejaw.

Kolejne rozróżnienie pochodzi od Isaiaha Berlina. Nawiązuje on do wersu greckiego poety Archilocha („Lis wie wiele rzeczy, ale jeź jedną niemałą”) i dzieli ludzi na tych, którzy są ogarnięci jedną centralną wizją, jednym celem, jedną wielką pasją, namiętnością i na tych, którzy mają wiele zainteresowań, dążeń, wartości, wizji, pasji i skaczą chytrze z jednej na drugą i zarazem żadnej nie traktują ze świętą powagą. Ci pierwsi to jeże, ci drudzy – lisy. Jerozolima jest miastem jeży, Ateny miastem lisów.

Trzecia para jest dziełem Iwana Turgieniewa. Wyróżnia on dwa typy ludzkie: Don Kichota i Hamleta. Ten pierwszy jest nieco ograniczony, ma jedną, zwartą wizję świata (zwykle staroświecką) i żadnych wątpliwości, a zatem łatwo przychodzi mu „przechodzić do czynu”. Hamlet ma szerokie horyzonty, zdaje sobie sprawę z wielości wizji świata, z wielości „tablic wartości” oraz z trudnych do przewidzenia konsekwencji własnych czynów. Z trudem zatem podejmuje decyzje, stale doznaje rozchwiania prowadzącego do blokady: „robić albo nie robić”, „atakować albo nie atakować”, „bronić się albo nie bronić”, „być albo nie być”¹³. Jerozolima to miasto Don Kichotów, Ateny miasto Hamletów.

Ostatnia para to pielgrzym i turysta. Nawiązują tym razem do – wyróżnionych przez Zygmunta Baumana – charakterystycznych „wzorów kulturowych życia”. Pielgrzym to wzór stary, obecnie podobno coraz rzadziej spotykany. Posiada on „cel ostateczny” życiowej wędrówki oraz „wzór osobowy”, który z rozmysłem wybrał „na zawsze” i który przyświeca jego wysiłkom od początku do końca drogi życiowej. Turysta zaś opuszcza dom w poszukiwaniu wrażeń. „Szuka nowych «doświadczeń»; a nowych doświadczeń dostarczyć może tylko inność – coś, czego jeszcze nie widział, a w każdym razie coś co odbija od codzienności”¹⁴. Co więcej, turysta w podróży nigdzie nie urządza się „jak w domu”, nigdzie nie zapuszcza korzeni. Okazuje się jednak, że turysta jest w podróży cały czas; świat, po prostu, takiemu człowiekowi ma służyć do kolekcjonowania wrażeń i jest tyle wart, ile wrażeń dostarcza; taki człowiek „wszędzie jest przejazdem”. Otóż Jerozolima to miasto pielgrzymów, Ateny miasto turystów.

¹² Zob. L. Kołakowski, *Pochwała niekonsekwencji*, t. II, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1989, s. 178.

¹³ Tę zależność w sposób lapidarny oddaje następująca włoska mądrość życiowa: *Chi sa non fa, chi fa non sa* („Kto wie, nie działa, kto działa, nie wie”).

¹⁴ Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Instytut Kultury, Warszawa 1994, s. 31.

Na koniec zauważmy, że jeśli idzie o położenie tych miast, to oczywiście jest, że Jerozolima leży na prawicy, Ateny zaś na lewicy (zarówno w sensie politycznym jak i obyczajowym). Nawiązując zaś do głównego, zdaniem Władysława Tatarkiewicza, podziału w dziejach filozofii, Jerozolima jest maksymalistyczna, Ateny minimalistyczne; kiedy zatem w kulturze dominuje Jerozolima, mamy duchowy klimat, który można określić jako „wyż jerozolimski”, kiedy zaś dominują Ateny, mamy klimat, który można określić jako „niż ateński”.

Europejczyk – człowiek niespokojny

Oczekuję teraz pewnego zdziwienia czytelnika; chciałem bowiem zauważyć, że te miasta są w nas. Te dwa antagonistyczne, niedopasowane, często sprzeczne, składniki występują nie tylko w fundamencie naszej cywilizacji, ale też w nas samych. Europejczyk miasta te nosi w sobie, dlatego też nosi w sobie antagonizm, konflikt; jest wewnętrznie niespójny, „popękany”, „pogmatwany”, a nawet wewnętrznie sprzeczny. Ze sprzeczności zaś, jak wiadomo, wynika wszystko. Jest zatem nieprzewidywalny, zaskakujący dla innych i dla siebie, jest w związku z tym twórczy, nie porusza się po niezmiennych torowiskach, ale stale coś wymyśla. Ma to również ten skutek, że jest z siebie niezadowolony, samokrytyczny (bo wewnętrzne pęknięcie boli). Mówiąc obrazowo, Grecy i Żydzi w nas siedzą i kłóć się nieustannie i my usiedzieć nie możemy, skoro wojna się toczy w każdym z nas. Należy tedy z całą mocą stwierdzić: Europejczyk jest człowiekiem niespokojnym (twórczym, „wierzącym się” i niezadowolonym z siebie); czyli jest *homo inquietus*¹⁵. I to jest – jak się zdaje – jego *differentia specifica* w zbiorze ludzkości. Ów niepokój wiąże się z brakiem ataraksji (harmonii wewnętrznej), Europejczyk jest zatem – w sensie stoickim – człowiekiem nieszczęśliwym. Chciałoby się powiedzieć: „coś za coś”.

Te miasta wszakże są w nas w różnych proporcjach. Różnie to się rozkłada u różnych ludzi; niektórzy z natury, czy też z wychowania, mają w sobie więcej Jerozolimy, inni Aten. Mamy w świecie zachodnim niezwykle szerokie spektrum nie tylko charakterologiczne, osobowościowe, ale też ideowe; mamy skrajnych konserwatystów, fanatyków wierzących w absolut, mamy skrajnych liberałów, relatywistów, awangardzistów, prowokatorów, burzycieli wszelkich wartości. Wydaje się jednak, że to spektrum jest przesunięte zdecydowanie „na lewo”, kiedy

¹⁵ Koncepcję *homo inquietus* jako naszej cechy gatunkowej, jako głównej właściwości natury ludzkiej, opracował profesor Stefan Symotiuik. Jeśli jego koncepcja jest trafna, Europejczyka można by zdefiniować jako najbardziej niespokojnego pośród niespokojnych. Kusi – nieco szowinistyczna i na pewno europocentryczna – myśl, że jest przez to najbardziej ludzki. Jest, używając innej przenośni, „solą ludzkości”, która podnosi ludzkość ciśnieniem. Nie może zasnąć i innym spać nie daje (wrócimy jeszcze do tej przenośni).

zestawimy je z cywilizacjami niezmiennymi i samozadowolonymi, czyli pozbawionymi odrobiny nawet samokrytycyzmu, dystansu do siebie i relatywizmu. Fundamentalista europejski w porównaniu z fundamentalistami kultur fundamentalistycznych jest liberałem (najbardziej wierzący Europejczyk jest, innymi słowy, niedowiarkiem na tle największego niedowiarka kultur zamkniętych).

Co więcej, miasta te są w nas w różnych proporcjach w różnych okresach i okolicznościach życia. Pomocny może być tutaj podział Kierkegaarda, który wyróżniał estetyczne, etyczne i religijne stadium życia. Sądzę, że nie jest to podział uniwersalny, charakterystyczny dla natury ludzkiej, ale raczej podział trafnie oddający naturę Europejczyka; czyli nie tylko biologia jest jego podstawą, ale też kultura (jak bowiem odróżnić stadium etyczne od religijnego w tych wspólnotach pierwotnych, w których moralność i religia to jedno). Śmiem twierdzić, że jerozolimsko-ateńska złożoność fundamentu naszej cywilizacji przyczyniła się do wyodrębnienia – w życiu ludzi przez nią ukształtowanych – owych trzech etapów (dostrzeżonych i opisanych przez Kierkegaarda). Życie Europejczyka, biorąc pod uwagę chronologię, można zatem przyrównać do powolnego przechodzenia od rozrywkowych dzielnic Aten (stadium estetyczne), poprzez obywatelską agorę (stadium etyczne) do Jerozolimy (a w religijności typu „B”, pod sam ołtarz jerozolimskiej świątyni). W zależności od indywidualnych predyspozycji i momentu historycznego stadia te mogą mieć różną u różnych ludzi długość. Ostatnio – jak się zdaje – stadium pierwsze, rozrywkowe, zmysłowe, młodzieńcze, rozlewa się na coraz większy obszar życia¹⁶. Tak czy inaczej, kawiarnia i pub wydaje się być ulubionym miejscem młodości przeciętnego Europejczyka, agora („kariera”) jego dojrzałości, zaś świątynia ulubionym miejscem starości. Bóg, obecny w odruchowej wierze dziecięcej, okazuje się – po długiej przerwie estetycznej i etycznej – przytulkiem na starość; co nie zasługuje na ironię i kpiny, a raczej na litościwe pochylenie się nad kolejami ludzkiego życia, nad – jak to ujmował Pascal – kondycją człowieka (a raczej, jeśli powyższe intuicje są trafne, kondycją człowieka Zachodu)¹⁷. Można też pokusić się o jedno jeszcze uogólnienie: Jerozolima to miasto obronne, Ateny zaczepne; kiedy w życiu idzie źle, ożywa w nas Jerozolima, kiedy zaś złe czasy mijają, na powrót ciągnie nas do Aten. Jerozolima jest więc bliższa nam w latach chudych, Ateny w latach tłustych. Tak oto ujawnia się tytułowy termostat w wymiarze indywidualnym.

Działanie tego termostatu jeszcze wyraźniej daje znać o sobie w dużej skali; w dziejach kultury europejskiej i kultur narodowych. Rzuca się w oczy pulsacja: po epokach relatywizujących nadchodziły epoki poszukiwania absolutu, po epo-

¹⁶ Warto przywołać ciekawą diagnozę obecnego stanu naszej kultury danej przez Francesco Cataluccio w książce *Niedojrzałość. Choroba naszych czasów*, Wyd. Znak, Kraków 2006.

¹⁷ Potwierdza to zresztą popularny pogląd, że starość jest parodią dzieciństwa. Spontaniczna, szczerza, bezinteresowna wiara dziecięca, zamienia się – po etapie życia zanurzonego w świeckości – w wiarę obronną, proszalną. „Jak trwoga, choroba, starość, to do Boga”.

kach z ducha ateńskich następowały jerozolimskie¹⁸. Apogeum panowania Jerozolimy to było najpewniej średniowiecze niezarażone jeszcze nominalizmem i myślą Arystotelesa (tomizmem), apogeum zaś panowania Aten optymistyczne dekady oświecenia (raczej francuskiego niż szkockiego). A jak jest teraz? Który składnik dominuje? W pierwszej połowie XX wieku (zwłaszcza od pierwszej wojny światowej), termostat kulturowy był „ustawiony” na wzmacnianie absolutów, panował zatem „wyż jerozolimski”. W kulturze europejskiej rozrastały się agresywne i fanatyczne neoreligie („wiek ideologii”), które ogłaszały się nowym objawieniem (głównymi prorokami byli Marks, Engels, Nietzsche), a ich kapłani i wyznawcy twierdzili, że posiadli prawdę absolutną i obiecywali – po zwycięstwie – tysiącletnie panowanie dobra. Europa nieoczekiwanie stała się miejscem rozkwitu absolutyzmów i fanatyzmów o większym nawet natężeniu niż te średniowieczne (Miłosz pisał w czasie wojny, w liście do Andrzejewskiego, że „ogień piekielny tym razem powinien uderzyć w posiadaczy prawdy”). Kiedy jednak nowy Bóg umarł (śmierć Stalina), termostat kulturowy zmienił kierunek i zaczął oddziaływać „niż ateński”. Coraz bardziej wpływowe, zdobywające posłuch i popularność, zaczęły być nurty relatywizujące, głoszące „koniec metafizyki”; a ich krystalizacją stał się postmodernizm. Apogeum (skraj) tego trendu relatywizującego to – jak się zdaje – dekonstrukcjonizm Derridy i anarchizm metodologiczny Feyerabenda; już dalej chyba w tę stronę iść niepodobna. Jeśli w istocie skraj został osiągnięty, można spodziewać się odwrócenia działania kulturowego termostatu i nowych poszukiwań prawdy przez wielkie „p” (*episteme*), prawdy ostatecznej i pewnej; pojawią się zapewne hasła „odrodzenia metafizyki”, krytycznego powrotu do pojęcia „uniwersalnego rozumu” (jakiegoś neo-oświecenia, czy też postoświecenia), krytycznego odrodzenia scholastyki, i tym podobne. W istocie bowiem myślący i czujący Europejczyk musi – w różnych momentach historii – rozstrzygnąć, czego bardziej bać się należy, co bardziej zagraża: czy dogmatyzm, fanatyzm (a nawet – koniec końców – totalitaryzm), czy nihilizm. Musi oscylować – jak jego grecki mityczny przodek – między Scyllą a Charybdą; między „prawdą” zniewalającą, a brakiem prawdy; między dogmatycznym zniewoleniem a nihilistycznym uduszeniem¹⁹.

¹⁸ Można pokusić się o klasyfikację: klasyczny antyk był ateński, późny antyk jerozolimski, średniowiecze jerozolimskie, ale już schyłek średniowiecza, a zwłaszcza renesans ateński, protestantyzm jerozolimski, wiek rozumu i oświecenie ateńskie, romantyzm jerozolimski, pozytywizm ateński, filozofia życia i dekadentyzm jerozolimski, neopozytywizm, popperyzm i demokratyczny liberalizm ateński.

¹⁹ Wydaje się, że próbę takiej oscylacji, zamienionej w pewien program filozoficzny, można odnaleźć u Kołakowskiego: „Proponował, by nasze zaangażowanie w przemianę świata opierało się na arbitralnym, irracjonalnym akcie wiary, dokonany z pełną świadomością jego arbitralności i irracjonalności. Takie rozstrzygnięcie, zakładające stałe napięcie między poszukiwaniem absolutu i świadomością relatywności, nie było łatwe do przyjęcia. Ludzie młodszy byli niezadowoleni z tezy mówiącej, że ich przekonania, opozycja wobec

Powtórzmy; stałe napięcie, konflikt, antagonizm zawarty w fundamencie cywilizacji europejskiej rodzi – przeniesiony do wnętrza ludzi w niej żyjących – niepokój, który z kolei rodzi zmiany, odkrycia, antyschematyzm. Owo fundamentalne pęknięcie powoduje zmienność, iskrzy twórczością; okazuje się być cennym pęknięciem, ceną niekonsekwencji. Bo gdzie indziej „wszystko idzie wolniej”. Ową zmienność, ruchliwość cywilizacji europejskiej – na tle innych – w sposób lapidarny przedstawia poniższy cytat:

Podróż [księżniczki] Europy jest także symbolem charakterystycznej ruchliwości tych, którzy poszli w jej ślady. W odróżnieniu od wielkich cywilizacji dorzeczy Nilu i Indusu, Mezopotamii czy Chin, które trwały długo, ale pod względem geograficznym i intelektualnym rozwijały się powoli, cywilizację basenu Morza Śródziemnego stymulował nieustanny ruch. Ruch powodował niepewność i brak poczucia bezpieczeństwa. Niepewność stanowiła pożywkę dla bezustannego fermentu myśli. Brak poczucia bezpieczeństwa stawał się zachętą do energicznego działania²⁰.

Nie tylko jednak twórcze napięcie między greckim i żydowskim składnikiem fundamentu cywilizacji europejskiej rodzi zmiany. Poza konfliktem mamy też dopełnianie się, komplementarność. I dopiero suma antagonizmu i dopełniania się wywołała ową eksplozję twórczości, wynalazczości, jaką obserwujemy w nowożytnej Europie. Owa komplementarność dotyczy zwłaszcza żydowskiego wyobrażenia czasu jako strzały (czyli nadzieja, wbrew fatalistycznej greckiej kolistości) oraz greckiego krytycyzmu i agonalności. Wolno podejrzewać, że jedno bez drugiego nie „zaiskrzyłoby” na taką skalę. Nadzieja wypaliłaby się w prorocत्वach i modłach wyznawców oczekujących na paruzję, krytycyzm i agonalność na sceptycznych, coraz bardziej subtelnym i zarazem epigońskich (niczym francuski postmodernizm) dzieleniach włosa na czworo. A tak po katastrofie barbarzyńskiego ataku na Rzym i wiekach zastoju, ledwie żarzenia się tej cywilizacji, nastąpił rozblask (początek zresztą nie w renesansie, ale już w późnym średniowieczu). Europejczycy w ciągu kilku stuleci opanowują prawie cały glob. Dlaczego? Między innymi dlatego, że nie natrafiają na dostatecznie silny opór. A dlaczego? Odpowiedź podsuwa – w epifanicznym błysku zrozumienia – Ryszard Kapuściński. Bo inne ludy przesiadują²¹. Niezależnie od religii, kultury i rasy, „miliony i miliony

istniejącego reżimu, opierają się po prostu na innym micie i nie mogą powoływać się na autorytet prawdy absolutnej”. A. Walicki, *Leszek Kołakowski i warszawska szkoła historii idei* [w:] R. Sitek, *Warszawska szkoła historii idei: między historią a terażniejszością*, Wyd. Scholar, Warszawa 2000, s. 248 i n.

²⁰ N. Davies, *Europa. Między Wschodem a Zachodem*, Wyd. Znak, Kraków 2007, s. 11.

²¹ „Cztery dni czekałem na lotnisku w Jakucku, żeby mój samolot odleciał do Magadanu. Na Kołymie szalały burze śnieżne, wszystko tam podobno zawiało, zasypało, i z tego powodu wstrzymano zaplanowane loty... Pozostaje więc siedzieć i czekać. Oczywiście, okropna to bezczynność i nieznośna nuda tak siedzieć bez ruchu, w stanie myślowego odrętwienia, nie właściwie

ludzi na kuli ziemskiej”, od stuleci siedzą w bezruchu, zanurzeni w „teraz” (niczym mistrz buddyjski), w stanie myślowej apatii, „przyglądając się nie wiadomo czemu”. Na ich tle wybija się niespokojny, energiczny i ambitny Europejczyk. Inni, pogrążeni w apatycznej i ataraksyjnej drzemce, ograniczają swoje potrzeby do minimum, na podobieństwo uczniów Epikura. Czy to źle? Czy to nie bardziej ekologiczne i zgodne z naturą? Czyż Rousseau by tego nie pochwalił? Europejczyk sam wybudził się z tej apatycznej drzemki i innych budzi. A może to tylko niepotrzebne zwracanie głowy? A nawet zło – lawinowa produkcja sztucznych potrzeb i nadmierna eksploatacja Ziemi. Można by tak sądzić, gdyby nie poważne kontrargumenty.

Owa drzemiąca i ekologiczna ludzkość to byłby sielski i pociągający obrazek, gdyby Ziemia była bezpiecznym miejscem do życia, gdyby była stabilną częstką harmonijnego kosmosu. Niestety, świat nie jest odwiecznym kosmosem, ale dynamiczną eksplozją. A zatem mamy ograniczony czas, zegar bije, zagłada się zbliża. Może to być wielki meteoryt, może to być eksplozja supernowej w kosmicznym pobliżu, może to być gwałtowna fluktuacja „pracy” Słońca, może to być – ale to już jakościowo odmienny typ zagrożenia – samozagłada ludzkości w wyniku światowej wojny termojądrowej. Na te zagrożenia zwrócił uwagę Stephen Hawking w książce *Ukryty klucz do wszechświata*. Stąd konkluzja: jedyny ratunek dla ludzkości to szukanie zastępczych miejsc do życia; szukanie innych ziemopodobnych planet i innych słońco-podobnych gwiazd (wszak, ostatecznie, gdyby nawet udało się odstrzelić nadlatujące meteoryty, Słońce za kilka miliardów lat

nie robiąc, ale z drugiej strony czyż nie w ten bierny i apatyczny sposób spędzają czas miliony i miliony ludzi na kuli ziemskiej? I to od lat, od stuleci? Niezależnie od religii, od kultur i ras? Wystarczy, że w Ameryce Południowej udamy się w Andy albo przejdziemy zakurzonymi uliczkami Piury czy popłyniemy rzeką Orinoko – wszędzie napotkamy biedne, gliniane wioski, osady i miasteczka, i zobaczymy, jak wielu ludzi siedzi na przyzbach domów, na kamieniach i ławkach, siedzi bez ruchu, nic właściwie nie robiąc. Jedźmy z Ameryki Południowej do Afryki, odwiedzmy samotne oazy na Saharze i ciągnące się wzdłuż Zatoki Gwinejskiej wioski czarnych rybaków, odwiedzmy tajemniczych Pigmejów w dżungli Konga, małą miłośnicę Mwenzo w Zambii, urodziwe plemię Dinka w Sudanie – wszędzie zobaczymy, że ludzie siedzą, czasem odezwą się jakimś słowem, wieczorem ogrzeją się przy ognisku, ale właściwie nie robią nic, tylko beczynnienie i nieruchomo siedzą, będąc poza tym (możemy przypuszczać) w stanie myślowego odrętwienia. A czy w Azji jest inaczej? Czy jadąc drogą z Karaczi do Lahore albo z Bombaju do Madrasu lub z Dżakarty do Malangu – nie uderzy nas, że tysiące, ba, miliony Pakistańczyków, Hindusów, Indonezyjczyków i innych Azjatów siedzą beczynnienie, bez ruchu, i przyglądają się nie wiadomo czemu? Lećmy na Filipiny i na Samoa, odwiedzmy niezmierzone obszary Yukonu i egzotyczną Jamajkę – wszędzie ten sam widok ludzi siedzących bez ruchu, całymi godzinami, na starych krzesłach, na kawałkach desek, na plastikowych skrzynkach, w cieniu topoli i mangowców, opartych o ściany slumsów, o płoty i framugi okien, niezależnie od pory dnia i roku, od tego, czy świeci słońce, czy pada deszcz, ludzi osowiałych i nijakich, jakby w stanie chronicznej drzemki, właściwie nic nie robiących, tkwiących tak bez potrzeby i celu, a także (można przyjąć) pogrążonych w myślowym odrętwieniu”. R. Kapuściński, *Imperium*, Wyd. „Czytelnik”, Warszawa 1993, s. 196 i n.

zgaśnie). Ludzkość, aby przetrwać, musi stworzyć cywilizację galaktyczną, a nawet międzygalaktyczną.

Ludzkość przesiadująca i drzemiąca, zanurzona w „teraz”, apatyczna i atarakcyjna, sielska i anielska, pozbawiona techniki, mikroskopów i teleskopów, w żaden sposób nie byłaby w stanie tego dokonać. Tacy ludzie – bezradnie i nie pojmując, niczym dinozaury sprzed 60 milionów lat – patrzyliby na spadający z nieba ogień, przypuszczając co najwyżej (na kilka sekund przed końcem), że to bogowie zamykają ludzką historię. Jedynym ratunkiem jest ten strumień techniczno-naukowy oraz przemysłowo-konsumpcyjny, który zapoczątkowali Europejczycy. Niesie on w sobie wielorakie zagrożenia, toksyny, trucizny, destrukcyjne skutki uboczne; zmusza do wysiłku, do stałego napięcia, konkurowania, wojowania, niszczy organiczne ludzkie więzi, ale jest też chyba jedynym ratunkiem. Walcząc tedy z toksynami, nie powinniśmy negocjować samego strumienia. Skoro kosmiczny „potop” się zbliża, Europejczyk zaczyna jawić się jako Noe (neo-Noe), który wraz ze swoim potomkiem, człowiekiem Zachodu, buduje nową arkę, czyli statek do podróży galaktycznych i technologie do oswajania, zagospodarowywania i zaludniania kosmosu.

Pojawia się oczywiście natychmiast sceptyczna, z ducha ateńska, wątpliwość. To wszystko może okazać się *science fiction*. Odległości międzygwiazdowe są zbyt duże, a maksymalna prędkość (czyli prędkość światła) zbyt mała, aby zaludnić kosmos. Jesteśmy skazani na życie na Ziemi i na śmierć naszego gatunku na Ziemi (z ziemi powstaliśmy i w ziemię się zamienimy). Co więcej, gdybyśmy nawet znaleźli zapasowe ziemie, to ostatecznie wszystkie słońca zgasną, a zatem odwlekamy tylko śmierć ludzkości. Jesteśmy skazani na klęskę, na zagładę. Czyli te wszystkie wysiłki i tak na nic. To z kolei rodzi kontrargumenty. Kto nic nie robi, nie popełnia błędów, ale nicnierobienie jest być może generalnym błędem. Zwycięstwo jest bardzo wątpliwe, klęska jest bardzo prawdopodobna, lecz co szkodzi spróbować. Nie mamy nic do stracenia poza drzemką. Po drugie, gdyby nie wysiłki niespokojnego Europejczyka, gdyby nie nauka i technika, nie mogłoby na Ziemi żyć równocześnie kilka miliardów ludzi, co więcej, owi ludzie nie mogliby żyć przeciętnie po 60–80 lat; wszak średnia długość życia w epoce sprzed rewolucji przemysłowej to było mnie więcej (raczej mniej) 30 lat. Jeśli zatem mamy ograniczony czas – czyli meteoryt już się zbliża, czy też supernowa już wrze w pobliżu – to chyba lepiej, że więcej ludzi na tej niestabilnej Ziemi przez dłuższy czas (nie głodując i w jako takim zdrowiu) będzie żyło. Ziemia w istocie jest arką, która kiedyś zatonie, ale nie jest chyba obojętne, jak wielu ludzi będzie miało szansę na niej się znaleźć i popatrzeć na niebo gwiaździste. Jeśli odrzucimy manichejskie przekonanie, że istnienie ludzkości jest złem, powinniśmy cenić zabiegi tej cywilizacji, która uczyniła Ziemię bardziej płodną, a zatem i pojemną. Cywilizacja niespokojna, cywilizacja europejska – oraz jej potomkini, czyli cywilizacja zachodnia – okazuje się być cywilizacją życia, albowiem, niezależnie od nieszczęść i wojen, daje szansę na radykalnie większą liczbę „ludzko-godzin” na

planecie zwanej „Ziemią”. Do tej pory żyło na niej, w przybliżeniu, 70 miliardów ludzi; bez nauki i techniki liczba ta byłaby mniejsza. Wydaje się, że stosuje się to w radykalnie większym stopniu do przyszłości.

Sceptyk zauważy, że niekoniecznie, że wojna termojądrowa, ewentualnie jakieś monstrialne zmiany klimatu związane z intensywną działalnością naszego gatunku, mogą spowodować przyspieszoną samozagładę, natomiast bytowanie ekstensywne, bez nauki i techniki, w długim czasie okazałoby się bardziej owocne, czyli – biorąc pod uwagę całe dzieje ludzkości – na Ziemi żyłoby więcej ludzi²². Nie można tego wykluczyć, ale wydaje się to mało prawdopodobne.

I na tym ten dialog wewnętrzny – związany również z pęknięciem w fundamencie naszej cywilizacji – skończymy.

[znaków 39 808]

Фундамент европейской цивилизации зиждется на трех составляющих: греческая философия и наука, иудео-христианская религия и римское право. В данной работе автор сосредотачиваюсь на двух первых; поскольку занимаюсь прежде всего духовным измерением цивилизации. Эти составляющие создают своего рода «цивилизационный термостат», который предотвращает стагнацию и позволяет гибко реагировать на изменение исторической ситуации. С одной стороны мы имеем теоцентрический Иерусалим, сосредоточенный на духовной безопасности, единстве, авторитете, вере и прошлом, а с другой стороны – антропоцентрические Афины, сосредоточены на свободе, множестве, любознательности, скептицизме, разуме и будущем.

ключевые слова: христианство, религия, философия, цивилизация
słowa kluczowe: chrześcijaństwo, religia, filozofia, cywilizacja

The foundation of European civilization has three components: philosophy and science Greek, Judeo-Christian religion and Roman law. The author focuses on the first two components; dealing, in particular, with the spiritual dimension of civilization. These components form a kind of „civilization thermostat”, preventing stagnation and allowing a flexible response to changing historical situation. On the one hand we have theocentric Jerusalem focused on spiritual security, unity, authority, faith and past, on the other hand anthropocentric Athens focused on freedom, multiplicity, curiosity, scepticism, reason and the future.

keywords: Christianity, religion, philosophy, civilization

²² Można też, krytykując naszą cywilizację, użyć argumentu z ducha „jerozolimskiego”. Nieważne mianowicie, ilu ludzi żyło na Ziemi, ale ilu dobrze żyło, czyli ilu będzie zbawionych. Można domniemywać (spekulować), że cywilizacja zachodnia, rozpleniając laicyzację, dziesiątkuje szeregi zbawionych.